

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE****● POSWIECONE SPRAWOM KOBIECYM. ●**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmują Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Dla uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kw. III-ci Księgarniom, które dotychczas nie wniosły za prenumeratę opłaty, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

N-ry 2 i 3 „Bluszczu“ nabywamy, płacąc po 20 kop. za egzemplarz.

## W żelaznej obręczy.



### III.

Walka na polu kultury. — Kobieta niemiecka, jako krzewicielka germanizacji. — „Warta“ i „Straż“. — Kobieta wielkopolska jako strażniczka duchowego życia tej dzielnicy.

Jeżeli w walce z uciskiem ekonomicznym żywioł polski nieźle sobie daje radę i szybko znajduje właściwe drogi działania, to natomiast w walce przeciw wpływom obcej kultury, nierównie trudniejsze ma zadanie.

Błędnie sobie wyobrażamy, że wobec ludu naszego Niemiec występuje zawsze tylko jako potwór dzieciórzecy, zmuszający dziać kuliakami do modlitwy w obcym języku, lub jako zandarm, wypędzający osadników z ich pomysłowych schronisk: altan i wozów. Umie on ukryć drapieżną naturę ciemności, gdy chodzi o zdobycie duszy ludu. Niemiecka kultura ma nie tylko marsowe ale i janusowe oblicze, jest ona niebezpieczną, jak każda dwulicowość, — jest przerażająco potworna, jak chaos rzeczy pięknych i nikczemnych, — pierwiastków dobra, wprzężonych w służbę zła.

Niemiecka mądrość stanu wysila się na wszelkie pomysły zabezpieczenia państwa od zamieszek wewnętrznych, grozących nie tylko ze strony obcoziemców, ale i ze strony własnych, rodowitych dzieci. Od pamiętnego roku 48-go, widmo ruchów ludowych nie da-

je zasnąć spokojnie niemieckim mężom stanu, a socjaliści demonstracyjnie tego straszaka raz po raz wywołują, próbując taktycznie wyzyskać niewrozę sfer rządzących. Ostrzeżenia sprawiają ten skutek, że państwo wysila się na pomysły ustaw zapobiegawczych, mających na celu przedewszystkiem usuwanie nędzy, zadowolenie najniższych warstw ludu robotniczego. Niebezpieczeństwo burzy społecznej jest przez to zażegnane, panowanie „starego kursu“ w Prusach na długie lata zapewnione.

W tym celu przeprowadzono szereg ustaw wysoce humanitarnych, zabezpieczających spokojną starość pracownikom, ustanowiono surowe przepisy obowiązujące wszystkich pracodawców do opieki nad najemnikami. Wzorowo jest również zorganizowana pomoc dla ubogich. Każde miasto powołuje z wyborów radę ubogich (Armenrat), składającą się z kobiet i mężczyzn. Osoby te pełnią bezpłatnie wszystkie funkcje, związane ze swoją misją, a więc odwiedzają petentów, sprawdzają ich położenie i wydzielają wsparcia z funduszy miejskich, suto na ten cel wyasygnowanych.

Do poznańskiej rady ubogich należą i Polacy; niestety, znajdują się tam zawsze w mniejszości.

Instytucje wyżej wspomniane składają się przeważnie z ludzi uczciwych, ogólnie cenionych i szanowanych. Trudno te jednostki pomawiać o złą wolę i uboczne cele polityczne, przemycane pod płaszczykiem humanitaryzmu; a jednakże Polacy muszą nieufnie przyjmować ich bezinteresowne poświęcenie.

Znając psychikę ludzką łatwo można wywnioskować, że właśnie te istotne dobrodziejstwa kultury, przy nierównym współdziale sił polskich, są jedną z najniebezpieczniejszych dróg przenikania wpływów obcych w najniższe warstwy ludowe.

Zachłanny charakter kultury niemieckiej jeszcze groźniejszym się staje gdy chodzi o dusze dziecięce. Polityka, występująca bez maski na terenie szkolnym, ukrywa się pod draperią filantropii gdy skrada się po serce dziecięce po za obrębem szkoły.

Najrzęczniejszymi działaczkami są tutaj kobiety, a hakatystyczna agitacja nie szczędzi zabiegów, żeby je do swej służby wciągnąć. Znane nam są ze wzmianek dziennikarskich nawoływania Katarzyny Schiermacher, tej zacieklej feministki, która zazdrośnie spogląda na pierwszeństwo mężczyzn w szeregach hakaty i gwałtownie pożąda awansów dla kobiet na tem polu. Wtórują jej i literatki, jedna z najpoczytniejszych niemieckich powieściopisarek, Klara Viebig, chętnie obie- ra Wielkopolskę jako tło akcyi dla swych bohaterów, a w jednej z ostatnich powieści p. t.: „Śpiąca armia“, idealizuje posłannictwo germanizacyjne, zachęcając doń współrodaczkę.

W jaki sposób apostołki hakaty spełniają swą misję filantropijno-polityczną?

Łatwo jest ująć sobie działkę biedaków, gdy się ma swobodę działania, a w dodatku subwencje rządowe; poświęciwszy ze swej strony tylko trochę czasu i dobrej woli, można być hojnym i opiekuńczym. Panie niemieckie przejęte misją krzewienia pruskiej kultury na „dzikim wschodzie“, zakładają li-

czne kółka opieki pozaszkolnej dla dziatwy; instytucje te rozporządzają zawsze obszernym lokalem, mieszczącym pokoje do nauki i salę rekreacyjną. Przy lokalu zwykle znajduje się ogród w którym dzieci uprawiają warzywa i kwiaty. Dzieci ubogie nieraz w ciasnych izdebkach swych rodzin pozbawione spokojnego kąca do nauki, tutaj odrabiają lekcje w ciszy i spokoju, a po ukończeniu prac szkolnych, bawią się wesoło pod opieką dozorczyń, zwykle wykwalifikowanej freblanki. Dla zachęty, dostają jeszcze smaczne podwieczorki, a często w dniu świątecznym wyjeżdżają na zamiejskie wycieczki. Gdy tylko wiosna nastanie, majówki i festyny dziecięce są na porządku dziennym, a pomysłowość organizatorek wysila się na różne niespodzianki i urozmaicenia. Ta dziatwa polska, bawiąca się wesoło z pieśnią niemiecką na ustach, nie rozumie jeszcze, że jest armią zdobywaną dla niemczyzny, że na dnie tych dobrodziejstw czai się podstępnie polityka; dziatwa ta będzie tylko pamiętać, że panie niemieckie są pogodne, uśmiechnięte, hojne i opiekuńcze.

W tę sieć misternie rękami kulturtregerek dzierganą, łowi się z łatwością wdzięczne z natury serca dziecięce. Dzieci te nie wiedzą, że paniom polskim w podobnej akcji władze stawiają ogromne przeszkody. Sale zajęć stowarzyszenia „Warty“ zamknięto w zeszłym roku, podobnemuż losowi ulegają polskie ochrany i żłobki, chociaż nominalnie władze pozwalają na otwieranie zakładów filantropijnych, nie mających na celu nauczania. W danych wypadkach jednakże, wszelkie powoływanie się na odnośne paragrafy prawodawstwa państwowego, okazało się daremne, gdyż władze policyjne mają bardzo szerokie atrybucje i nie potrzebują mozolnie szukać powodów zamknięcia zakładu. Najczęściej, powodem zamknięcia jest racja, że dana instytucja jest zbyt duża, gdyż w tej dzielnicy istnieje odpowiednia niemiecka; dalej łatwo

znaleźć jakiśkolwiek zarzut przeciw jej urządzeniom sanitarnym, wreszcie wytacza się jako ultima ratio mniemanie, że instytucja dopuszcza się przestępstwa... uczenia dzieci po polsku.

„Warta“ jest stowarzyszeniem, zalegalizowanym przed kilkunastu laty, a ustawa jej wyraźnie określa jako najważniejsze zadanie: „dopomaganie rodzicom w wychowaniu dzieci“. W szczupłych granicach swych środków materyalnych robi ona co może; urządza pogadanki dla rodziców i ogrody dla dzieci i w tych kierunkach mogłaby działalność swoją znacznie rozszerzyć, gdyby nie stawał jej na przeszkodzie brak funduszy.

W ubiegłym roku utrzymywała „Warta“ trzy ogrody dla dzieci na przedmieściach; ilość to stanowczo nie wystarczająca, wobec faktu, że właśnie na krańcach miasta mieszka bardzo liczna ludność polska robotnicza.

Wielkopolanie powinni by uprzytomnić sobie ogrom niebezpieczeństwa germanizacyjnego, tkwiącego w wyżej opisanych zabiegach kobiet niemieckich, i skupić wszystkie siły w celu odpowiedniego przeciwdziałania. Przeciw kotłocie niemieckiej, stojącej pod sztandarem pruskiej idei państwowej, powinien na stanąć kobieta polska; przeciw amazonkom hakaty, powinny stanąć członkinie „Straży“ i „Warty“, iść między lud, i jako strażniczki ducha polskiego, strzedz go przed odstępstwem zwyrodnienia.

Znam poznanianki, które czują całą wzniosłość tego posłannictwa, umieją przykładem swym pociągać, i przygotowywać do tej misji młode zastępy niewieście. Umiałyby one tysiące dzieci polskich przed molochem germanizacyjnym uchronić, gdyby tylko miejscowy ogół dał im silną dźwignię materyalną.

Tymczasem Warta rozporządza zaledwie trzema tysiącami marek rocznie, czerpanymi ze składek stowarzyszonych, żadnych funduszy stałych nie posiada. Są jednakże tutaj towarzystwa wiele szczęśliwsze pod względem

poparcia społeczeństwa, np. Towarzystwo pomocy naukowej dla mężczyzn posiada krociowe fundusze, dzięki hojnym zapisom i obficie płynącej ofiarności społeczeństwa.

Rodacy z Wielkopolski, skazani na zagładę przez pruską rację stanu, stojąc wobec walki na śmierć i życie, powinni w sobie wyrobić czujność i jasnowidzącą przenikliwość, niby szósty zmysł narodów uciśnionych. Bystre dalekowidztwo powinno by wskazywać że „Straż“ i „Warta“, to dwa stowarzyszenia, w których należałoby zogniskować najtęższe siły obrony narodowej. Tego odczucia nie widzimy; „Warta“ nie może rozwijać swej działalności wskutek małych funduszy, „Straż“ chroma na brak członków.

Planowa i systematyczna działalność prześladowcza teroryzuje umysły: tylko wybitniejsze jednostki umieją się oprzeć naciskowi żelaznej obręczy, słabsze ulegają jej presji, nawet tam, gdzie teren działalności jest najzupełniej legalny. „Straż“ jest instytucją legalną a jednakże zamożniejsi obywatele, spłoszeni widmem wywłaszczenia, obawiają się zapisywać w jej szeregi, a księżom zabronił udziału w niej zmarły arcybiskup Stablewski. Te fakty zdają się wskazywać, że lepiej byłoby zmienić nazwę stowarzyszenia na inną, spokojniejszą i skromniejszą brzmiącą, np. „Samopomoc“.

Akcja samoobrony narodowej, może być dla nas jednoznaczna z jaknajszerszym pojęciem samopomocy.

W końcu ubiegłego roku zabrano się do reorganizacji „Straży“, co zapewne wpłynie dodatnio na ożywienie jej działalności. Na karb zasług tego stowarzyszenia policzyć należy zorganizowane w przeszłym roku w całym Księstwie obchody Słowackiego. Obchody te udały się bardzo dobrze, i niewątpliwie do podniesienia ducha narodowego przyczynić się mogły.

Jest w „Straży“ wydział ekonomiczny, którego działalność polega na informowaniu

## Przez ma lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).



O uśmiechu człowieka smutnego...

Darujcie wspomnieniom najosobistszym...

Na ołtarzu całopalenia...

Niezasłużonym a szczęśliwym...

Wielka rewia malarstwa polskiego...

Inwokacja do genialności inżynierskiej...

Zawsze uśmiechnięty a tyle przecie smutku w sercu swoim nosił. Nazywano go *charmeur* a jednak brutalność życiowa tylekroć łapami słonia potratowała mu plantacje najpiękniejszych róż i orchidei...

Znamienity rycerz pióra — w złożeniu się tem piórem, jak szpada, ileż roztaczał zawsze wdzięku i słodyczy. Maryan Gawale-

wicz zdawał się wobec swych przeciwników z reguły mówić:

— Uderzajcie pierwsii.

A kiedy ci nie dali sobie tego często dwa razy powtarzać, on wówczas nawet nie zadawał sobie trudu odparowywania ich pchnięć, tylko odchodził z półuśmiechem jakiegoś melancholii jakby chciał jednocześnie mówić:

— Nie ciescie się zbyt droższymi... Wasz cios się ześlizgnął po ukrytym pancerzu mej królewskiej obojętności...

Niemniej ciosy często nie ześlizgiwały się. Zwłaszcza zatrute strzały, któremi raniły go jego najserdeczniejsi, robiły swoje. Raniły one — i jakżeż często — to iście po kobiecemu dobre serce...

Wiadomo, że ci, którzy cierpiąc, uśmiechają się, najokrutniej cierpią. Może dlatego, że im tak trudno o te drogie perły ciężkich, słonych łez, o ów krzyk bólu, w którym tak łagodząco wyładowuje się skurcz boleśnie drażnionego serca.

Maryan Gawalewicz należał właśnie do tych. Dziś, gdy go już nie stało, tak wy-

bitnie męzka cnota charakteru tego pisarza — jakby przez ironię przyzwyczajono się nazywać go *par excellence* „kobiecym autorem“ — w jeszcze bardziej wydatnej i kładącej się podziwiać postaci uplastycznia się przed oczyma i chwyta za serce rozrzucającym wspomnieniem...

Darujcie czytelnicy wreszcie ściśle już teraz osobistym wspomnieniom. W tych dniach mija właśnie lat pięć, gdy ś. p. Gawalewicz zwrócił się do niżej — skromnie i specjalnie dziś z wyrazem nieodpartej dlań wdzięczności podpisanego — a to z zaszczytną propozycją pisywania przezeń feljetonu tygodniowego dla „Bluszcza“. Rzecz prosta, propozycję przyjąłem bardzo skwapliwie. Pisywać pod okiem tak wykwiutnego redaktora, dla tak subtelного kierownika...

Z tego tytułu pomiędzy wspomaganym światłami radami feljetonistą a redaktorem nawiązał się bardzo serdeczny i szczery bezwzględny stosunek...

— Udaliśmy się sobie — mawiał do mnie często z tym właściwym sobie humorem, którym zwykł krasić nawet niezasłużo-

ogółu pod hasłem: „Chleb dla swoich“. Biuro tego wydziału wywiadcza się gdzie są korzystne placówki dla polskich zawodowców i ogłasza te informacje w pismach. Działalność to niezmiernie pożyteczna, gdyż hakata tendencyjnie dąży do osłabienia żywiołu polskiej inteligencji na prowincyi.

Osiedlający się po miasteczkach lekarze, adwokaci i inni zawodowcy niemcy, dostają subwencje dla przetrzymania pierwszych trudnych początków. Otóż należałoby i ze strony polskiej udzielać zasiłków dla początkujących na prowincyi inteligentów, gdyż samo nawoływanie do popierania swoich może się okazać niewystarczającym wobec konkurencji dobrze postawionego konkurenta niemca. Niestety, obecnie dla braku środków „Straż“ działalności tej rozwinąć nie może, chociaż pojmuję ona całą doniosłość wzmocnienia kadrow polskiej inteligencji w zakątkach prowincjonalnych. A przecież przy minimalnej składce rocznej „Straż“ mogłaby rozporządzać znacznym funduszem, gdyby w poczet jej zapisało się wielu członków. Od czasu reformy prawa o stowarzyszeniach, do „Straży“ mogą należeć i kobiety, zmiana ta jednakże bardzo mało na przyrost ogólnej liczby członków dotąd wpłynęła.

Pomimo gwarancyi konstytucyjnych wyczuwa się w tutejszym ruchu społecznym niewidzialne a ciężkie zapory, zciężniające ciągle sferę duchowej niezależności jednostek i tamujące zdrowy pęd rozwojowy sił społecznych. Siły te, posłuszne naturalnemu prawu mechanicznemu, parcie swe kierują w stronę najmniejszego oporu, a więc ku rozwojowi ekonomicznemu, gdyż na tej drodze względnie najmniej napotykają przeszkód.

Sfera życia duchowego, w całości organizmu narodowego niemniej od strony materialnej ważna, jest tutaj nieubłagana krępowana, a praca w tym kierunku wymaga nie tylko ofiarności, ale wytrwałości i odwagi,

t. zw. gotowości narażenia się na prześladowania.

Tę syzyfową i ofiarną pracę niesienia kagańca oświaty narodowej wśród wart i pikiet nieprzyjacielskich, podejmie zapewne część społeczeństwa mniej pochłonięta twardą walką o byt, — kobiety wielkopolskie. Nie wątpimy, że potrafią one zdobyć się na poświęcenia, których to posłannictwo wymagać będzie.

Z. Bielicka.



## Nasza praca kulturalno-oświatowa.



Kultura, magiczne słowo — zwracające nas myślą do społeczeństw zachodnich, urządzonych administracyjnie i społecznie, gdzie państwo współdziała z usiłowaniami obywateli, aby wytworzyć atmosferę sprzyjającą rozwojowi instytucji ogólnego cywilizacyjnego znaczenia i pożytku. W naszych trudnych warunkach, poszczególne usiłowania, zastąpić muszą szeroko uprawianą i popieraną akcją tak kulturalną jak oświatową; nie więc dziwnego, że daje się odczuwać pewna rozbieżność w pracy, brak jej skoordynowania się celowego i umiejętnego. Nasze stronnictwo postępowe, ten niezbędny czynnik, w każdym prawidłowo rozwijającym się społeczeństwie, wyłoniło z pomiędzy siebie grupę nie mającą zupełnie walki partyjnej na celu a jedynie podniesienie poziomu naukowego w części oświeconej społeczeństwa, a niesienia oświaty niezależnej w te warstwy, które dotąd drzemią w ciemnocie i nieświadomości obywatelskiej i narodowej. Prąd to nie nowy, hołdowały mu od wieków najczystsze u-

mysły polskie — ma on za sobą tradycję humanistów z 16 wieku, którzy swoją szeroką tolerancją, daleko po nad chwilowe uprzedzenia i przesady sięgającą myślą i dążeniami reformatorskimi, rozsławili chwałę Polski przed światem; zaczawszy od Frycza Modrzeńskiego, Ostroroga, a skończywszy na Staszcu i Konarskim, którego reforma szkolnictwa wywoływała swego czasu burzę rekryminacji i zarzutów, ludzie ci szli zawsze odważnie i wywalczyli przebojem prawo dla swobody przekonań, starali się zwyciężyć przesady i małostkową, egoistyczną prywatę. Czy nasze sfery postępowe, przy zmianie warunków politycznych, przy znacznym napływie obcych, niedostatecznie wżytych w nasze potrzeby społeczne żywiołów, utrzymują godnie i rozwijają dalszą ewolucję, spuściznę wielkich swoich poprzedników? Kiedy ruch swobodniejszy jest u nas tak jeszcze świeży, że za wcześnie byłoby dać odpowiedź na to pytanie, w każdym razie ta grupa, która nas dziś zajmuje, nazwana „Kulturą Polską“ wykazała zdolność do poważnej pracy obywatelskiej, wzięła się do niej z wytrwałością i zapałem i z dużym zasobem tego twórczego czynnika, tak pełnego znaczenia w oddziaływaniu na sfery nieoświecone i upośledzone, którego treść zawsze będzie tą samą, czy go nazwiemy nowym terminem naukowym: altruizmem, czy też podług nowego testamentu starą cnotą miłości bliźniego.

Tow. Kultury polskiej liczy w Warszawie 6 oddziałów z liczbą członków od 100 do 450 w każdym oddziale, na prowincyi zaś posiada 31 oddziałów z liczbą członków od 30 do 250. Wszystkie prowadzą działalność przeważnie oświatową, zakładają biblioteki, czytelnie, wypożyczalnie książek, szkoły początkowe i 4-ro klasowe. Urządzają odczyty, pogadanki i dyskusje kształcące, a w miarę możliwości dołączają do powyższych i inne cele użyteczności publicznej, jak: zakładanie domów ludowych, letnisk dla dzieci, sal zajęć

ny komplement, gdy go wypowiadał. — W dowód uznania pójdziemy dziś razem na skromny „kawałek mięsa“ gdzieś do jakiejś austeryi...

I szliśmy...

Ileż się wówczas przegawędziło... Gawalewicz rad otwierał swoje serce, gdy odczuwał, że serdeczności odpowie ufny oddźwięk. Raz pomnę, było już dobrze po północy, gdyśmy wracali we dwójkę ulicą Nowosienną. Cały wysrebrzony promieniami pełni księżyca przed nami wyrastał na rogu Zgody, jak zaczarowany zamek — siedziba najpotężniejszych wydawców warszawskich...

Autor dziesiątkami tysięcy rozkupionych „Legend o Matce Boskiej“ czy też rozrywanych „Mechesów“ przystanął, długo patrzył na przyniatającą pysznie fasadę, wreszcie mówić zaczął ze smutnym bardzo półśmieshem:

— Zupełnie warownia, zamek... Rzecz dla polskiego literata nie do zdobycia... A jednak, ileż tysięcy cegieł wmurowałem w gmach ten własną ciężką pracą... Lecz kiedy

ja oczy zamknę, moim najbliższymi grozi nę-dza...

Miejmy odwagę szczerości. Znakomity i tak ogólnie sławiony pisarz nie okazał się wówczas złym prorokiem... Autor popularny, którego powieści całymi nakładami rozkupowano, zamknął na wieki oczy w tych warunkach, iż jego żona pozostała bez najmniejszego zaopatrzenia życiowego...

Ot dola polskiego literata...

Gawalewicz należał do tej nielicznej u nas garstki ludzi, którzy życie swoje ofiarowują dla całopalenia na ołtarzu idei.

Bo takich niepoprawnych nie brak w naszej Polsce, która najpiękniejszym i najwspanialszym swoim synom zwykła laur kłaść aż na posagu...

Nie brak... Wyliczyć by się ich dało co prawda na palcu u jednej ręki, niemniej są... Oto leży przedemną przepysznie oprawny tom *in folio*. Tytuł jego: „Malarstwo polskie w odbitkach barwnych“...

Przegląda się jego karty i oczom swym nie chce się wierzyć. Toć to „Europa!“ cała, gębą w tych wspaniałościach... Na tom zło-

żyła się serya 12 zeszytów, każdy po cztery kartony, zawierające barwne reprodukcje najwybitniejszych dzieł malarskich... polskich...

Strona typograficzna i artystyczna tego wydawnictwa stoi na takim poziomie, iż może być ono śmiało zestawione z takimi wydawnictwami zagranicznymi jak np. „The Nations Pictures“ dalej „Great Pictures in Private Galleries“ i in.

Aż żal zbiera iż taką rzecz dla nas właśnie podjęto, dla nas powtarzam, mających tak mało uznania dla tych, którzy nas jak *Europe* traktują...

Bo czemuż nie powiedzieć sobie słodkiej prawdy?!... My dla podobnych przedsięwzięci artystycznych, jak owo wspomniane p. Stanisława Kulikowskiego, jedyne u nas w wielkim stylu *kunsthändlery*, jesteśmy nie tylko za mało artystycznie w tym kierunku obciążeni, ale i tak mało kulturalni. Zapłacić rachunek dwudziestokilkorublowy w kabarecie, dla czegożby nie... Raz się przecie żyje. Ale nabyć wydawnictwo w tej cenie choć tak niezaprzeczenie wysoko artystyczne, jak owo — za trudno nam, za ciężko...

dla ubogiej młodzieży, budowę tanich mieszkań dla robotników, wydawnictwa kształcące, badania krajoznawcze, zakłady położnicze dla ubogich matek, szkoły akuserek, kasy pomocy i t. d.; wszędzie zaś członkowie popierają czynnie kooperatywy wszelkiego typu i przyczyniają się do ich powstawania. Towarzystwo główne liczy 1413 członków rzeczywistych a popierających 51. Mężczyzn 896, kobiet 568, w tem chrześcijan 1268, żydów 196. Zawodowo tak się przedstawia w T. K. P. udział sfer społecznych: duchownych 1, fabrykantów 10, właścicieli ziemskich 12, literatów, publicystów, artystów 92, kupców 52, adwokatów 63, lekarzy 78, nauczycieli 185, robotników 66, rzemieślników 106, oddanych zajęciom domowym kobiet 250, urzędujących i zajętych w instytucjach prywatnych 446-ciu.

Cytujemy te cyfry, żeby zaznaczyć demokratyczny charakter stowarzyszenia. Sekcja T. K. P. posiada trzy, — w społeczno-ekonomicznej pracują członkowie czynni nad założeniem domu ludowego, a zarazem nad rozwojem życia towarzyskiego w masach, przez budzenie zamiłowania do sztuki dramatycznej, muzyki, poezji. Jest przy tej sekcji kółko samokształcenia dla wyrobienia sił czynnych do przyszłej instytucji domu ludowego.

Zadaniem sekcji jest też urządzenie odczytów, pogadanek, koncertów, wycieczek, kształcenie chórów, orkiestry i artystów amatorów dla sceny ludowej. Z programu zabaw wyłączono użycie napojów alkoholowych — starano się też zakładać sale zajęć dla ubogiej młodzieży.

Sekcja etyczna prowadzi propagandę na rzecz kultury moralnej; urządza więc odczyty treści etycznej z dyskusją, rozbiera stosunki moralne życia współczesnego, wydaje tanie książeczki poświęcone sprawom obyczajowym i przekłady dzieł obcych odnośnej treści, two-

rzy koła etyczne, rozsyła prelegentów wędrownych i opracowuje statystykę przestępczości w kraju.

Sekcja oświatowa utworzyła następujące komisje: budowlaną, która zakupiła plac na Nowem Brudnie, w celu pobudowania tam szkoły początkowej 4-ro klasowej, zyskała drogą konkursu plan budynku szkolnego i opracowała odpowiedni kosztorys; komisja zaś pedagogiczna opracowała program nauk i kosztorys urządzenia wewnętrznego i budżet, komisja dochodów niestałych starała się o fundusze na założenie szkoły drogą koncertów i zabaw ogrodowych.

Dla pożytku sfer inteligentnych działa komisja czytań klasycznych. Członkowie jej dzielą między sobą na głosy utwory dramaturgów klasyków — a każde wspólne czytanie poprzedzone jest ogólnym rzutem oka na dzieło, oraz na środowisko społeczne w jakim działał i pisał autor danego utworu.

Bardzo doniosłego znaczenia jest praca komisji wypożyczalni książek — pracuje w niej niezmiernie gorliwa a zdolna prelegentka i popularyzatorka p. Marya Orsetti.

Wypożyczane są większe 40-tomowe, a mniejsze 16-tomowe, komplety książek bez zastawu na dowolny okres czasu za minimalną opłatą abonamentową. Początkowo obawiano się, że książki rozsyłane na prowincję do ludzi nieoświeconych i niezamożnych — nie powrócą, lub też zniszczone zostaną, tymczasem rezultat pomyślny zaprzeczył obawom: książka ceniona i ochrania, wraca z rąk robotnika lub rzemieślnika, aby iść dalej, szerzyć oświatę i wносить promienie światła i pociechy w szarą smutną dolę. A biblioteka przy Z. K. P. ma już w obrocie 2508 tomów z działów: społeczno-przyrodniczego, techniczno-rolniczego, i 686 tomów wyborowej belletrystyki. Prócz tego komisja odczytowa urządza już dla miejscowej ludności odczyty i wykłady systematyczne naukowo-popularne za opłatą 5—10 kopiejek.

Przy zarządzie głównym czynne są jeszcze: komisja arbitrow, t. j. sądy polubowne, złożone z 7-miu osób kwalifikujących sprawę i 20 arbitrow z wyboru i komisja do spraw oddziałów, którą można nazwać kołem instruktorów; udziela ono wskazówek, dostarcza książek, prelegentów, odczytów drukowanych — sekretarką czynną i oddaną jest panna Bemówna.

Komisja szkół ludowych ma być dopiero zorganizowana, tymczasem T. K. P. popiera materialnie i moralnie szkołę 8-mio-klasową filologiczną polską i zorganizowało koło, które zobowiązało się płacić po 100 rb. każdy z członków tegoż na utrzymanie szkoły.

Z prac ogólnego znaczenia, zaznaczyć należy poważną pracę, jaką T. K. P. dokonało i wyraziło na wystawie Częstochowskiej. Są to 22 tablice statystyczno-porównawcze, przedstawiające w rysunku i cyfrach niektóre stosunki życia i pracy kulturalnej, wykonywanej przez narody europejskie, oraz nasz w niej udział, z uwzględnieniem trzech zaborów. Tow. zgromadziło też już 1200 tomów dzieł przeznaczonych wyłącznie do badań nad kulturą polską a w czytelni znajduje się 85 czasopism. Co półrocze urządza się pokazy nowych książek, jako zachęta do czytania i zaznajamiania członków z ruchem naukowo-literackim. W tym samym celu wydawany jest miesięcznik „Kultura“ notujący skrzętnie wszelkie przejawy życia kulturalnego narodu i ogół kształtujących je czynników.

*D-rowa Kosmowska.*

(DN.)



Taka drożyzna naokoło, wydatków tyle...

A jednak p. Kulikowski z gestem rozrutnego mecenasu podjął tak niepraktykowanie kosztowny i praktykowanie już ryzykowny trud i kosztem jakich 20,000 rb. już wyłożonych, obdarzył nas dziełem, o jakiego posiadaniu dotąd i nie marzyliśmy...

Boć przecie mimo znane krakanie reklamowanego Klaczki, iż my się nigdy nie zdobędziemy na nasze oryginalne malarstwo polskie — malarstwo to po półtorawiekowym wszystkiego istnieniu zajęło dziś już wybitne, odrębne i wprost zmuszające obcych do szacunku stanowisko w ogólnej sztuce Europejskiej.

Że tak jest już istotnie, przekonywa nas o tem dowodnie owo istotnie pomnikowe wydawnictwo. Jest to jakby synteza tego, czem jest już dziś Sztuka polska, zapoczątkowana przez Smuglewicza, Lampiego i Baciarellego a tak wspaniale dziś postawiona przez Malczewskich, Chełmońskich, Ajdukiewiczów i in. Stanąwszy na punkcie ścisłej przedmiotowości, jak to widać z już wydanego tomu, wydawca

daje nam przegląd najcenniejszych naszych arcydzieł wszystkich okresów i wszystkich kierunków, poczynając od drugiej połowy XVIII wieku aż do dzieł nam współczesnych. Strona techniczna reprodukcji wydawnictwa jest bez zarzutu. Oddaje ona całą skalę barw i całe bogactwo tonów i półtonów reprodukowanego oryginału z zadziwiającą wprost wiernością. Tekst dołączony specjalnie do każdego z 48 kartonów, staje się w ten sposób w swoim całokształcie niezbędnym dla każdego przewodnikiem w krainie sztuki polskiej...

Czy tak naprawdę wielu zapragnie ją zwiedzić przy pomocy tego pięknego wydawnictwa?...

P. Kulikowski ma na ten temat złudzenia niepoprawnego entuzjasty. Ha... szczęście mu Panie Boże, zwłaszcza że rozpoczął już pierwsze zeszyty tomu drugiego...



Podjęty przezeń trud i koszt olbrzymi warte są jak na nasze stosunki przyjemnej niespodzianki... powodzenia...

Ale podpisany jest twardym sceptykiem i wcale się co do tego nie łudzi...

Bo i gdzież tu pozatem punkt oparcia dla otuchy w tem wszystkim, co się naokoło nas dzieje?...

Nasi najserdeczniejsi bracia-słowianie przegrzewają nam pięty, że się chce z rozkoszy skakać aż do sufitu. W guberniach Litwy i Białej Rusi wygarniają nas jak z saka, w Chełmszczyźnie chcą nas czapkami nakryć, tylko patrzeć jak do Krakowa na dni lipcowe jechać nam nie będzie wolno...

Na szczęście pozostawiono nam kabarety i widoki na... trzeci most, przed którym tylko patrzeć, jak od strony Warszawy krówki paść się zaczną na trawie, która tam już porosła...

Wielcy kierownicy tej budowy!... Cemuż się brali do nieswoich, jak się oto okazało rzeczy?...

*M. M. Winiarski.*

## Pieśń o duszy w odlocie.



Mojej kochance.

... Błogosławioną jesteś mi wybranką  
Z grona dziewczątek niebieskich, bo  
wiesz  
Na drogi białe, bo twej tkliwej pieczy,  
Straży nad Ducha skarbami cennemi,  
Chóry niebianów towarzyszą wiecznie.  
Więc urowi dziewczęcemu — z duszy  
Ślę zbożne moje ubłogosławienie,  
Jako ty duszy mojej wieścisz rychłą  
Godzinę zwycięstw w ciągłym z mrokiem  
boju!

A nie wiesz, biała, że twa dobroć baczy,  
Iżby słodkością wypełniać mi do dna  
Kielichy, z których co dnia gorycz piję;  
Nie wiesz o czynie słonecznym, co z serca —  
Jak ptak wyfruwa i śpiewa cudownie  
O rąk twych złotym w dobrodziejstwa  
trudzie;  
Nie wiesz, że jesteś ogrodniczką, która  
Troszczy się wiecznie o swój kwiat kochany...  
I tryumfalne ukwiecasz już bramy,  
Iżbym radosny śpiewał hymn, wjeżdżając  
Do promiennego szczęśliwości grodu,  
Co za morzami błękitnymi gorze,  
Co za morzami błękitnymi płonie  
Strzelistych wieżyc modlitwą żarliwą  
O chyżość skrzydeł w niezmierzone światy!...

O tyś — pancerzem rycerzowi Boga!  
Piersi, jak świętość, od grotów mu  
strzeżesz!  
Łaską mą jesteś i zdrojem, z kąd czerpie  
Wodę ożywczą, gdy pragnienie pali  
Usta, a dusza — jako żagiew — płonie  
Od wiecznej żądzy zaświatowych widzeń!

Może gdzieś inne — aniołowe oczy  
Mamią me oczy, jako dusza — duszę?...  
Roje zjaw cudnych wirują nademną?...  
Roje pszczoł, które lgną do barci moich,  
By wyssać wszystkie zebrane słodycze?...

Lądy — przez stopy nietknięte niczyje.  
Jak rozkosznie bawią nieustannie —  
O gąszczów swoich tajemniczych łonach  
Śpiewając pieśni stugłose? A może  
Skrzydlatych pieaszot niedościgłe gońce,  
Orły królewskie wysyłam?... Niech leć!  
Wrócą do gniazda, które-m uwił dla nich!  
Wiem jedno — władza przedziwna zniewala  
Zagon mój orać i ufać w plon!... Jest mus  
Oczekiwania wiecznych godów duszy!  
Jest mus — jak potok wezbranego czucia,  
Wart żywiołowy — obręcz, co nam skuwa  
Serca!...

Więc dzisiaj nie odlatać tobie,  
Ptaku mój biały, za błękitne morza —  
Nie rzucać brzegów, wykwieconych ongi  
Dłonią miłości — jeno ostać — bowiem,  
Jeżeli oczy odwrócisz od zorzy  
Wstającej co dnia — nie zawierzysz słowu  
Miłości, słońcu, co wyzlaca nasze  
Mrokiem zasnutę korytarze doli:  
Wiedz — potem w truny dwie białe sosnowe  
Dusze położym na wieczny sen...

Władysław Zalewski.



## Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłó-  
maczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

PROBOSZCZ. Aj, aj, nie tak mocno...  
ta młodość! tylko całuje! (odkłada karty) to  
była ostatnia partya. Z panem nie będę ni-  
gdy więcej grał, tylko jeszcze trzy razy.

SSUSZA. A wysoko panowie grają?

CÓRKA K. Czasem mój ojciec wygry-  
wa prawie całą koronę.

PROBOSZCZ. Nie trzeba w to wierzyć.  
Ja dlatego nie będę grał z panem, bo oszu-  
kujecie, bo jesteście brudni i o grosz drżycie.  
Choć ja to bardzo lubię. Z poważnymi ludź-  
mi grać nie robi mi żadnej przyjemności —  
ponieważ — ponieważ poczynam nie rozpo-  
znawać kart... Tych kochanych, znanych fi-  
gur. Przepadła nasza talja dwudziestopięcio-  
letnia. Rozdzieramy karty...

SSUSZA (półgłosem). Od dwudziestu pię-  
ciu lat grają temi samemi?

CÓRKA K. Ale nie, każdego roku są  
nowe...

PROBOSZCZ. Jeszcze więc trzy... Wy-  
grywajcie do śmierci. (Wstaje, zbliża się do  
Ssuszy, która chce go w rękę pocałować). Nie, nie,  
nie pozwalam! Ja nie jestem biskupem. Ża-  
dna świątobliwość. I nawet zgola nie chcę  
nią zostać... Zresztą nawet nie mógłbym zo-  
stać...

KANTOR. Wiesz nie pusiłaby wieleb-  
nego proboszcza.

PROBOSZCZ. Nie, kto tu został zapę-  
dzony, nie wyjdzie ztąd nigdy, będzie tu w  
trzęsawisku grzązł. Powiedz mi moja córko,  
jak to się stało, że do nas się dostałaś, tu na  
koniec świata?

SSUSZA. Wszędzie starałam się o miej-  
sce, nigdzie mnie nie chcieli. Nie miałam  
nikogo, kto by mnie protegował. To znaczy,  
znalazłabym takiego...

PROBOSZCZ. Wierzę...

SSUSZA. Tu wybrali mię bez protek-  
cji.

PROBOSZCZ. Aha, teraz sobie przy-  
pominam. Nasz kurator, starszy pan Hege-  
düs, kiedyś przejrzał świadectwa i rzekł: ta  
ma najlepsze, tę trzeba wziąć. Tej nikt nie  
posuwa, tę chcę! Przy sposobności córko,  
zajdź do niego i podziękuj mu. Bogaty to  
człowiek, ale stateczny mąż.

SSUSZA. Pójdę do niego. Proszę wie-  
lebnego ojca, czy nie otrzymam żadnych  
wskazówek co wyłącza plan nauki?

PROBOSZCZ. Wskazówki? Plan nau-  
ki? To wybiegi! Ja ich nie robię. Wielebny  
kapelan przyjdzie, to z nim omówisz rzecz ca-  
łą. On jest administratorem, panem, także  
moim tyranem. Nie pozwala mi jeść na wie-  
czerzę mięsa, muszę pić kawę dębową.

SSUSZA. Biedny wielebny ojciec.

PROBOSZCZ. Ja tu niczem więcej nie  
jestem jak biednym prebendarzem na probos-  
twie. Odprawiam msze dla starych bab. A  
ja tylko młodzież lubię. Takie piękne, mło-  
de dziewczęta, jak ty właśnie jesteś. Skoro  
je widzę, to żal mnie głęboki zdejmuję, że ja  
muszę iść...

SSUSZA. A dokąd to, wielebny ojciec?

PROBOSZCZ. Pod darń. Pod murawę.

SSUSZA. Aj, wielebny ojciec, poczeka-  
my jeszcze na to chwilę.

PROBOSZCZ. O nie! na wiosnę, albo  
w jesieni. W mojej rodzinie zwykle o tym  
czasie śmierć przychodzi. Tak już zmarł mój  
ojciec i jego ojca dziadek. Najpierw męczą  
się moje oczy. Potem nogi. Nasz słuch, to  
ten najdłużej nam dopisuje... Powiadam ci,  
jeżeli już kto na śniadanie nie może pykać z  
fajeczki, to już dzwonią mu na anioł pański..  
SSUSZA. Przecież wielebny ojciec je-  
szcze może...

PROBOSZCZ (cierpko). Nie. Trzeba ka-  
pitulować i wyjąć fajkę z ust. Nasz doktor  
wmawia w nas, że w nieszczęsnym tytuniu  
Jego królewskiej wysokości czai się śmierć.  
Mors Imperator! Tak my odstawiamy fajki  
napowrót na półki — dla tego innego, który  
będzie po nas dalej palił.

CÓRKA K. Dlaczego mówicie zawsze  
o takich smutnych rzeczach?

SSUSZA. Śmierć nie jest smutna, tyl-

ko poważna. Ona należy również do życia. Ja się jej nie lękam.

PROBOSZCZ. To moja córka. Jeżeli tu pozostaniesz — to będziesz mnie odwiedzała, my mamy mały ale ładny cmentarz.

SSUSZA. Aż tak?

PROBOSZCZ. Tak, tak,—aż do śmierci żyjemy. Raz, dwa razy odprawię jeszcze mszę i zjem dwa lub dziesięć smacznych obiadów. Czy lubisz tańczyć?

SSUSZA. Bardzo.

PROBOSZCZ. Słusznie! Tańce! Młodość! Miłość! Lubisz owoce?

SSUSZA. Mogę tylko nimi się żywić.

PROBOSZCZ. *(wyjmuje z sutanny jeden owoc po drugim)*. Złota reneta. Jedz dziecko.

SSUSZA. *(Gryzie owoce)*.

PROBOSZCZ. Ta ma smak winny, ale jeszcze nie dojrzała, włóż ją do swojej szafy. To jabłko cygańskie, z czerwienią jak krew, wygląda skromnie, ale smakuje jak manna. To możesz jeszcze jeść.

SSUSZA. *(Wbija zęby)*. Ale wyborne!

PROBOSZCZ. Aj, aj, co za myszki muszą być w waszej okolicy! To tych myszek sprawa, że masz takie małe ząbki w buzi. Ja jestem prawie ślepy, ale widzę jeszcze jak błyszczą twoje zęby. No, jeszcze małą gruszkę. Moja sutanna nie jest taka biedna, co? Wszystkie drzewa sam zasadziłem, owoce zbierze w jesieni kto inny.

SSUSZA. Jaka niesprawiedliwość, że drzewo setkę po setce lat żyje, a człowiek...

PROBOSZCZ. Miliony i miliony lat. Trochę tu i bardzo długo tam.

SSUSZA. Jak może być tam dobrze w górze?

PROBOSZCZ. Wkrótce tego doświadczę.

SSUSZA. Jesteście tego ciekawi?

PROBOSZCZ. Trochę. Nasz kochany Bóg Ojciec, którego dróg i celów nie wolno badać, dał możność swemu ukochanemu tworowi, człowiekowi, czynić według upodobania i czas dzielić... abyśmy jedną połowę tam w górze, drugą tu przeżyli. Tu żyje się przecież dobrze.

SSUSZA. Ach tak, żyć i pracować...

PROBOSZCZ. Kochać! *(Chwilę milczy)*. No, teraz pójdziemy sobie do domu. Woła już na mnie Judyta ze szkoły... Moje małe dziewczątko ma poprowadzić mnie do domu...

CÓRKA K. *(Przez okno)*. Judi, Judi! Wielebny ojciec!

PROBOSZCZ. Prostu bierze za rękę. Swoimi szczupłymi łapiątkami kieruje mną pewnie... No, kapelan będzie znowu łajał *(podnosi się)*. Noga nie jest jeszcze całkiem zła, ale trochę krnąbrna. *(Mała Judyta wchodzi, bierze go za rękę)*. A ty miej się na baczności młoda nauczycielko, abyś nie grała w karty z tym człowiekiem. I nie jedz zawsze, jeśli cię ta panienska zmusza. Jeżeli możesz się zeszpecić, to uczyni to, aby piękna Ida Kray, jedyna dama w okolicy nie była zazdrosna o ciebie! Nie ubieraj się pięknie, żebyś nie poprzewracała panom w głowach. Daj się lubić ale starym, ale i z tymi ostrożnie! Jest tu jeden człowiek, z którym nie powinnaś się wdawać w rozmowę.

SSUSZA. To może mi ojciec powiedzieć jego imię.

PROBOSZCZ. Ten, to już sam przyjdzie, to go zobaczysz.

CÓRKA K. *(z pełnią szacunku)*. Młodszy pan Hegedüs.

PROBOSZCZ. Ten, ten. *(Idzie z małą dziewczynką do drzwi. Wszyscy mu towarzyszą. Kantor wychodzi z nim. W drzwiach proboszcz żegna Ssuszę uściskiem dłoni. Proboszcz nie chce jej ręki wypuścić, poczem wychodzi)*.

SSUSZA. Kto jest ów Hahedüs?

CÓRKA K. Kim on jest?

NAUCZYCIEL. Łajdak, łotr, figura z toru wyścigowego. Znam go z Pesztu. Pijaczyna.

SSUSZA. *(Nie patrząc na nauczyciela)*. No, nie musi być tak zły, skoro go tak tu lubią!

CÓRKA K. Kobiety umierają dla niego, mężczyźni boją się go.

NAUCZYCIEL. Syn chłopca-miljonera,

CÓRKA K. Pan kurator...

(DCN.)



## Z teatru.



*Teatr Mały. „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3-ach aktach R. Ruszkowskiego.*

Mieliśmy znakomitych dwóch farsopisarzy, Abramowicza i Ruszkowskiego. I każdy z osobna i obydwaj razem napisali sporo doskonałych krotochwil, gdzie był i humor pogodny, niefrasobliwy i dosadna charakterystyka osób, nie głęboka — co prawda, ale żywa, dająca typ. Przenieśli się obydwaj do lepszego świata, a na ich miejsce nie widać nikogo. W komediach współczesnych niema śmiechu wesołego; jest śmiech ironii i sarkazmu, częściej uśmiech żalu lub nawet smutku.

Humor w literaturze ma ogromnie doniosłe znaczenie, bo podtrzymuje prężność umysłu, odświeża go, udostępnia myśl, jest psychofizjologicznie zdrowy. W Polsce kwitł po wszystkie czasy Rey, Pasek, Fredro, — to humoryści w wielkim stylu. Dlaczego dziś ich niema? Bo dziś Polak szczery, o prawem sercu, — wesołym być nie może. Niesłusznym jest narzekanie niektórych krytyków na niezdolność naszych autorów do farsy. Zdolność jest, tylko nikt śmiać się niesprawiedliwie nie czuje się w prawie.

Od lat nie grane w Warszawie „Wesele Fonsia“ wznowił p. Zalewski — szczęśliwie. Jak na aktorów dramatycznych, grano dość dobrze farsowo, a wybił się na pierwsze miejsce p. Zieliński w roli tragicznego pisarza folwarcznego, kochającego się w „panience ze dwora“.

*Gustaw Olechowski.*



## Ze Stow. Równoupr. Kobiet Polskich.



D. 1 b. m. odbyło się w Polskim Stow. Równouprawnienia zebranie ogólne członków dla rozpatrzenia kilku projektów zarządu.

Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie delegacji z pogrzechu Elizy Orzeszkowej, odczytane przez p. Kalkstein-Lewandowską, następnie mówiła p. Koszutska o zasługach Orzeszkowej dla ruchu kobiecego. Wspomniawszy o odezwie Orzeszkowej do kobiet niemieckich i projektowanym przez nią związku cnoty, przeszła następnie mówczyni do postaci kobiecych w powieściach, twierdząc, że temi to powieściami, ich psychologią i układem charakterów, wpływała Orzeszkowa na masy kobiece.

Wacława, Marta, panna Antonina, to postacie kształcące, rozwijające w kobiecie poczucie własnego ja, indywidualności, samodzielności i uświadomienia.

Najpiękniejszym jednak i nowym zupełnie typem jest Seweryna z „Dwóch Biegunów“. To kobieta która nie chce wyjść za bardzo kochanego człowieka, ponieważ ten człowiek różni się od niej przekonaniami! I bodaj że Orzeszkowa pierwsza scharakteryzowała ten wypadek, dziś może bardzo, lub znacznie częściej, wówczas jednak niezwykle. Bardzo ładnie przeprowadziła potem p. Koszutska paralelę pomiędzy Seweryną a Jadem z „Bezdomnych“, i tu i tam dwie jednostki silne i podniosłe wyrzekają się osobistego szczęścia dla szczęścia ogółu, dla obowiązku pojętego niezmiernie jednolicie, silnie i bez kompromisów.

Piękne swe przemówienie zakończyła p. Koszutska wyrazami czci dla tej, która nigdy nie zgrzeszyła żadną wyłącznością ani ciasnotą pojęć, szerzyła każdą ideję dobrą, a w kobiecie polskiej kształciła kobietę i człowieka.

Zabrała następnie głos p. Kalkstein-Lewandowska, zapoznając zebranych z projektem uczczenia pamięci Orzeszkowej przez założenie przy stowarzyszeniu szkoły niedzielno-handlowej dla dziewcząt, szkoły Jej imienia.

Chłopcy pracujący w handlu, nawet mniej zamożni, mają sposobność zdobycia elementarnego wykształcenia, gdyż Zgromadzenie kupców utrzymuje dla nich szkołę, dziewczęta tej możliwości nie mają i całe ich zastępy niemogą absolutnie znaleźć sposobu nabycia tego wykształcenia. Wobec tego, stowarzyszenie postanawia wszystkie fundusze zebrane dla uczczenia pamięci Orzeszkowej obrócić na taką uczelnię dla handlowych pracowników. Byłaby to szkoła niedzielno-wieczorowa, z wykładami dwa razy tygodniowo od 7-ej do 9-ej i w niedzielę od 9-ej do 3-ej. Program obejmowałby racjonalny zarys arytmetyki, początki buchalterii, język niemiecki, popularne zarysy towaroznawstwa i prawa handlowego.

Starania o legalizację prowadzone są u silnie, również o pozwolenie otwarcia listy składki, gdyż Stowarzyszenie dając inicjatywę, pragnie pociągnąć całe społeczeństwo do czynnego udziału w tej pracy.

Nastąpiła niezmiernie ożywiona dyskusja nad projektem. Rezultatem debat były następujące uchwały: Zajęcie się robotą organizacyjną niezwłocznie po otrzymaniu legalizacji, bez względu na wakacje, owszem ci z członków, którzy wyjadą na letni odpoczynek, mają w danej miejscowości zbierać składki i agitować dla idei szkoły; powołanie do udziału innych stowarzyszeń kobiecych, oraz zrzeszeń handlowych, zawodowych, etc., oraz najszerza agitacja wogóle; powołanie do wspólnej akcji prowincji za pomocą odezw w pismach prowincjonalnych; rozszerzanie w

prasie idei pożyteczności szkoły; wreszcie zebranie się członków za dni 10, celem dalszego omówienia sprawy.

Drugi projekt zarządu, założenia szwalni przy Stowarzyszeniu przyjęto, lecz bliższe omówienie szczegółów odłożono na czas powakacyjny.

Obecnie postanowiono jaknajenergiczniej zająć się sprawą szkoły; związana z pamięcią Orzeszkowej, otwarta pod Jej hasłami, wykształcenia, przygotowania kobiety do samostanowienia życia, uczelnia taka powinna znaleźć ogólne poparcie i pomoc. Powinna stać się jednym z tych pomników oświaty, który kobiety polskie obowiązane są wystawić największej z rzecznicek i krzewiwelek polskiej idei postępu i kultury.

Dnia 8 b. m. w lokalu Stow. Równouprawnienia, odbył się wieczór poświęcony działalności kobiet. Sprawozdania rozpoczęły pp.: Mühlsteinówna i Rotbardowa ze stow. pomocy dla ubogich położnic wyznania mojżeszowego. Stowarzyszenie liczy 1000 członków, jest doskonale zorganizowane, ma duże fundusze i hojne ofiary w naturze, np. przy urządzaniu przytulku otrzymano darmo meble, opatrunki, płótno na bieliznę, narzędzia chirurgiczne i t. p. Jest tylko jedna strona zabawa, która silnie podkreślona przez prelegentki, wywołała szczerą wesołość audytorium. Oto w zarządzie stowarzyszenia nie było ani jednej kobiety! Pomimo ich niezmiernej czynności i głównego udziału w całej akcji, a gdy wreszcie w tym roku weszły dwie panie do zarządu, udało się to z pewną trudnością.

Następnie zabrała głos p. Waśniewska, kresząc dzieje usiłowań kobiecych o poprawę bytu i podniesienie wykształcenia pracownic handlowych.

W roku 1906 zarejestrowano Stow. Kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości i odtąd działa ono bardzo energicznie i planowo. Obok odczytów i wykładów, udziału w zjazdach i t. p., stowarzyszenie zorganizowało biuro pośrednictwa pracy, porady prawne, lekarskie, wykłady dla swoich członkiń, procent u znacznej większości firm handlowych; obecnie wzięto udział w zjeździe pracowników handlowych i opracowano projekt średniej szkoły handlowej.

P. Kołakowska referowała stan obecny sprawy akuszerki warszawskich — nowe statuty, takse i usiłowania poprawy bytu oraz podniesienia wykształcenia zawodowego i ogólnego.

O koloniach letnich dla kobiet pracujących mówiła p. Ludwigowa, zdając obszernie sprawozdanie o działalności tej instytucji, która otrzymuje poważne rezultaty pracą i niezwykłą energią kilku jednostek. A ma szczęście ta instytucja do hojnych ofiarodawców! Na rok bieżący uzyskano od p. Łuszczewskiego lokal, zupełnie odnowiony dla letniczek, idealnie obszerny i wygodny. Podniosła też p. Ludwigowa, prawdziwie chwalebne postępowanie pp. Herse, którzy na kolonie wysyłają co lato 20 pracownic, dostatnio płacąc za ich utrzymanie.

W końcu o ruchu umysłowym i samokształceniu, które są głównym celem Stow. umysłowo-prac. kobiet, mówiła p. N. Jastrzębska, podając zarys projektu domu dla dzieci pracownic inteligentnych, który to dom będzie główną pracą stowarzyszenia, obok odczytów i wykładów urządzanych corocznie.

Nadesłane sprawozdania piśmienne ze Stow. Ochrony Kobiet i Stow. Pracownic igły zakończyły zajmujący wieczór.

Dnia 9-go b. m. na zebraniu członkowskim Stow. równouprawnienia, p. Jadwiga Dulebianka mówiła o szkole w Kruszynku. Z niezwykłym zaciekawieniem, wobec zaszłych niedawno wypadków, wysłuchali zebrani sprawozdania z dziejów tej uczelni od pierwszego roku jej założenia. Obecnie znajduje się w Kruszynku 64 dziewcząt, miejsce zaś jest załedwie na 45. Znamiennym jest fakt, że wielu włościan, ojców, braci i narzeczonych uczennic przyjeżdża dowiadywać się o losy szkoły, a niektórzy z nich ofiarowują się płacić więcej niż się zobowiązali, byleby podtrzymać byt szkoły i umożliwić dziewczętom przyjęcie. Ten fakt samopomocy, dążenia do samodzielnego, bez poparcia i subsydjów inteligencji, utrzymania szkoły, należy podkreślić i powitać z najwyższym uznaniem. Zgłoszeń do szkoły jest zawsze o wiele więcej niż miejsc, pomimo że szkół tego typu powstało już kilka, gdyby obecnie otworzono ich jeszcze dziesięć, nie byłoby zawiele.

N. J.



## Kronika działalności kobiecej.



### Ruch kobiecy za granicą.

Ostatnie wybory w Finlandyi wykazały jako rezultat 17 posłów kobiet, o 4 mniej niż w roku zeszłym, ubytek ten tłumaczą obecnym położeniem Finlandyi, w którym mężczyźni raczej powinni być powołani do przewodniczenia krajowi (?), zapomniano, że kobiety finlandzkie położyły nieocenione społeczne i polityczne zasługi i złożyły dowody ogromnego na polu pracy publicznej wyrobienia. Szwedzka partya ludowa liczy w sejmie obecnym 3 kobiety, socyal-demokratyczna 10, starofinńska 2, młodofinńska 2.

Na dorocznym zebraniu związku właścicieli drobnych posiadłości rolnych w Danii, liczącym około 40 tysięcy członków uchwalono między innymi życzenie dopuszczenia kobiet do praw politycznych i powszechnego głosowania.

N. J.



## Konkurs

### „Tygodnika Ilustrowanego“



Protokół ostatniego posiedzenia sądu konkursowego konkursu na nowelę, ogłoszonego przez redakcję „Tygodnika Ilustrowanego“, w dniu 3 czerwca 1910 roku.

Po przeczytaniu wszystkich nowel, zaleconych przez poszczególne grupy sędziów do wspólnego czytania, oraz przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji, gremium sędziów postanowiło rozdzielić nagrody w następujący sposób:

Nagroda I nowela p. t. „Godzina, której nie było“.

„ II „ „ „Pani Teodora“.

„ III „ „ „Żywoty“.

„ IV „ „ „Czarnobylskie dęby“.

Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem noweli „Godzina, której nie było“ jest Zofia Antoninówna, autorem „Pani Teodora“ — Józef Weyssenhoff, autorem „Żywotów“ — Zygmunt Barbkiewicz, autorem „Czarnobylskich dębów“ — Tadeusz Miciński.

Prócz tego odznaczono następujące nowele:

- 1) № 96. „Dajmonion Bib“, autor Wacław Grubiński.
- 2) № 245. „Brzask“, autor Adolf Strzelecki.
- 3) № 315. „Barowska“, autor Piotr Chojnowski z Rapperswyłu.
- 4) № 331. „Na stacy“, autor Edward Słoiński.
- 5) № 339. „Dlaczego zamilkł Peire Vidal“, autor Adam Grzymała-Siedlecki.
- 6) № 393. „Nieszczęście pana Karola“, autor Jerzy Gąssowski z Dorpatu.
- 7) № 420. „Świt“, autor Władysław Orkan.

Nadto sąd konkursowy postanowił odznaczyć utwór p. t. „Wola“, Jana Lemańskiego, który niezupełnie odpowiada warunkom konkursu, a odznacza się zaletami literackimi. Odznaczenie to ma charakter pozakursowy.

## Z polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia.

Biuro Informacyjne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich przez czas swej działalności zapoznawszy się z trudnościami, jakie napotykały dziewczęta przy wstępie na uniwersytety, oraz uświadomiwszy sobie ciężkie warunki w których zdobywać muszą dyplomy, otwierające im wrota szkoły wyższej, postanowiło ułatwić im przygotowanie na maturę gimnazjum męskiego, i w tym celu przyjmuje zapisy do odpowiednich kompletów.

Bliższych informacji Biuro udziela we wtorki i piątki od godz. 7-ej do 8-ej wieczorem. Nowy-Świat 4.

## WIELICZKA.

Dnia 2 lipca 1910 r. w sobotę po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetlona.

Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1.30 po południu.

Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12.40 (pociąg nadzwyczajny), 1.30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5.30, 6.55 (pociąg nadzwyczajny) 8.45 i 10.05 wieczorem.

Czysty dochód przeznaczają się na cele dobroczynne w miejscu.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. S. O. Nowela p. t.: „Powrotna fala“ — do zwrotu.

### Treść numeru:

W żelaznej obręczy, przez Z. Bielicką. — Przez mą lornetkę, przez Maryana M. Winiarskiego. — Nasza praca kulturalno-oświatowa, przez D-rów Kosmowską. — Pieśń o duszy w odlocie, przez Władysława Zalewskiego. — Nauczycielka, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Ze Stow. równopr. kobiet polskich, przez N. J. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Konkurs „Tygodnika Ilustrowanego“. — Z polskiego Stow. Równouprawn. — Wieliczka. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

### Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 6-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo“.
- 3) Dodatek społeczny: Wycieczka ziemianek do Klarysewa, przez N. J. — Sprawozdanie z posiedzeń Zjednoczonego Koła Ziemianek, przez J. Okszę. — Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie. — Gniazda Sierocy.

Wystrzegać się podrabiania!

Naśladowców sądownie ścigać będziemy!!

266

MARKA FABRYCZNA.

307

Ces. Król. dostawca nadworny  
Magister farmacyi

# Puder IRIS

SUBTELNY HYGIENICZNY  
NIEDOSTRZEGALNIE PRZYLEGAJĄCY  
BEZWZGLĘDNIE NIESZKODLIWY

Perfumerja „IRIS” H. Lachs i S-ka

N<sup>o</sup> 337

Skład fabr. Przejazd 1.

**JAKÓB RECHEN**  
Lwów, Halicka 18.  
**Droguerya**

posiada wszystkie zalecone w „Bluszczu”  
środki i przybory kosmetyczne.

**KALODONT**  
Niezbędny  
**KREM DO ZĘBÓW**  
zbadany przez urzędy lekarskie.  
(Wiedeń 3 Czerwiec 1887 r.  
i Paryż 2 Kwiecień 1890 r.)  
Przy użyciu zęby pozostają czyste  
białe i zdrowe.

## Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaże wibracyjne i ręczne, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

**Siwym włosom**  
stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny  
kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy  
środek **Régénérateur**  
**„ORIENTINE”**  
firmy PARFUMERIE D'ORIENT  
Sposób użycia tego wypróbowanego środka  
bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań.  
Do nabycia w składach aptecznych i perfu-  
meryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne z  
przyborów rb 5). Główny Skład w Warszawie  
**Ludwik Spiess i Syn**  
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Pensja na wsi

## Wandy Pawlickiej

w Klarysewie pod Warszawą, kolejką Wilanowską  
Egzaminy dla nowowstępujących od 5 do 15 Września.

Ostatnia Nowość!  
**Wyżymaczki „Madame Sans Gêne”**  
udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulko-  
wymi Lowella, działające tak lekko i szybko,  
że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia,  
w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bie-  
lizny, niż przy użyciu dawniej reklamowanego  
prz. z nas systemu „Empire”. Te ostatnie wyży-  
maczki również posiadamy na składzie, lecz przy-  
znajemy, że system „Madame Sans Gêne”  
przewyższa wszystko, co było dotychczas  
znanem na tem polu. — Za wyżymaczki „Ma-  
dame Sans Gêne”, przy no malnem ich użyciu,  
3-letnią dajemy gwarancję.  
**Krzysztof Brun i Syn**  
w Warszawie, plac Teatralny

## Specjalna Pracownia Bielizny

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz kompletnych wy-  
praw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo  
w prywatnem miesz-  
kaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler**  
byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.  
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

**Gotuj na zapas**  
we właściwym sezonie  
w konserwatorze J. Weck'a  
grosek zielony, szabelbon, szparagi,  
wazelkie jarzyny, owoce, nawet ku-  
ropatwy i zwierzyne, a przez cały  
rok mieć je będziesz świeże, tania, na  
każde zawołanie.  
Reprezentanci J. Weck'a  
**KRZYSZTOF BRUN i SYN**  
w Warszawie, plac Teatralny.  
Cenniki na żądanie franko i gratis!

**Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są:**  
**Krem, Alkohol i Mydło ogór.**  
wyrobu  
Apteki **M. Malinowskiego**  
w Warszawie, Nowy-Świat 35.

**BORXYL**  
PLYN KREM

niezawodny środek  
przeciw wrogom,  
pryszczom i wszel-  
kim zakażeniom  
cery.

dla cery chropowa-  
tej, zmarszczonej,  
od piegów i wszelk.  
zaczernień.

Latem na wsi, na wycieczkach, w podróży,  
kiedy skóra podlega szkodl. wpływ. słońca;  
potu, kurzu. Boroxyl chroniąc i znakomi-  
cie odświeżając twarz jest niezbędn. arty-  
kul. toalety. (Sprawozdanie klinik d-ra  
Lustra, Kraków, 13/III—1907 r.) Gł. skład  
apteka Zamenhofs, w Warszawie.

## WAŻNE NA LATO!

J. P. MÜLLER

## MÓJ SYSTEM

15 MINUT DZIENNE  
DLA ZDROWIA!

Ćwiczenia i przepisy.

Z 44 rycinami i tablicą z roz-  
kładem czasu. 354

Wydanie szóste.

W opr. kartonowej kop. 60.

Wydawnictwo

GEBETHNERA i WOLFFA  
w Warszawie.

## „WASHALL”

Jedyny racjonalny i najtańszy  
sposób prania bielizny: pierze  
bez chlorku, sody i bielidła  
w ciągu 15 minut!

Washall sprzedają skł. apt. i mydlarn.  
Tabl. na 60—80 kaw. biel. 25 k.  
1/4 „ 30—40 „ „ 15 k.  
1/4 „ 15—20 „ „ 10 k.  
The Washall Manufacturing Co  
Birmingham—Warszawa.  
Wyłączna sprzedaż na Królestwo  
Warszawa, LESZNO 83. Telef. 89-21.

328  
**Biuro nauczycielskie**  
**„Załęski”**  
Warszawa, Mazowiecka 3.  
Poleca nauczycieli, nauczycielki,  
bony. — Francuzki, Angielki  
sprowadza z własnych biur zagra-  
nicznych.

PIERWSZORZĘDNE  
**Biuro Nauczycielskie**  
**Z. Jasińskiej**  
poleca nauczycieli, nauczycielki,  
bony Niemki, Angielki, sprowadza  
Francuzki z własnych biur w Pa-  
ryżu i Anglii z Londynu.  
Warszawa, Włodzimierska 19,  
telef. 191-44.

Mydła świerkowe, sosnowe,  
jodłowe, lipowe i t. p. firmy  
**H. Kielhauser w Graz**

dostać można we wszystkich pierwszorzę-  
dnych składach perfumeryjnych i aptecz-  
nych. 289

**„BANZAJ”**  
USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE  
PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.  
Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.  
Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. Nr 11948.

**„GLYROL”**  
zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL,  
przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas  
pory zimowej. Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

## Stephan Chaussure de luxe

Nowy Świat 47

Wytworne obuwie dla Pań i Panów. Wielki wybór  
trzewików balowych. Najświeższe fasony paryskie.  
Ostatnie słowo szyku i elegancji. 218

**M-me Marcèle** współpracowniczka pism  
w działach kosmetycznych  
Udziela porad w kwestyach racjonalnej higienicznej kosmetyki,  
wskazówek wytwornych z działu mód, informacji szczegółowych  
z działu podróży.  
Codziennie od 12—2 i 4—6.  
Warecka 5 m. 4. Telef. 166.61. 227

280 **Pracownia Gorsetów**  
**J. Kropiwnickiej** Warszawa  
Chmielna 21  
Telefon № 155-80  
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.  
**GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.  
Specjalny gorsecik nagrodzony dla pensjonarek.

Przez miesiąc **Czerwiec** trwać będzie  
**Zupełna Wyprzedaż**  
w magazynie nici i galanterii 352  
**„Aloizy Ludwig”**  
Senatorska 6  
który z dniem 1 Lipca b. r. zupełnie zwinięty  
zostanie.  
Sklep na Marszałkowskiej № 130 pozost. bez zmiany.

OD POŁNOCCEGO  
BEGUNA DO POŁUDNIOWEGO  
PANIE PRZEKONAŁY SIĘ  
ZE TYLKO  
**KREM CAZIMI!**  
META MORPHOSA  
RADYKALNIE  
PIĘGI.  
PLAMY.  
DEFEKTY.  
ZATWIERDZ.  
PRZEM. HANDL.  
ZAPÓJCE Z PODPISEM  
USUWA  
WĄGRY.  
INNE  
NA TWÓRZY  
DEPART.  
ZAM.

**Terror Parada** bezwonnym proszkiem na  
idealnie czyści  
Żądać wszędzie.

**Władysław Różycki, Marszałkowska 82, tel. 4.33.**

**Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.**  
Kostiumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów.  
Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

EMULSYA I KREM RADIUM  
rozprowadzają zmnarszczki.  
Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Klime-  
cki, Niecała 5, Tel. 33-74. Lwów:  
Pawłowski, Skalka 5. Poznań,  
Gadebusch, Nowa 7. 293

# Rad

Redaktorka i wydawczyni: Zofia Seidlerowa.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy Świat 41.